

TEMAT
TYGODNIA

- 14 Marta Sapała
Wyznawcy eko-eto

POLITYKA

- 18 Wojciech Szacki
Porachunki polityków z dawnymi partiami
- 24 Robert Krasowski
OGLĄD I POGLĄD Unia, imperium bez Cezara

ROZMOWA
POLITYKI

- 28 O tym, dlaczego Polakom tak trudno się porozumieć po 25 latach budowania demokracji – socjolog prof. **Iwona Jakubowska-Branicka**

SPOŁECZEŃSTWO

- 31 Juliusz Ćwieluch
Pierwsza Komunia – święto dla firm pożyczkowych
- 34 Marta Mazuś **Ostatnia taka pielgrzymka**
- 36 Joanna Solska **SYLWETKA Uniki ministra Szczurka**

RYNEK

- 39 Adam Grzeszak
Sprawdź, zanim podpiszesz

ŚWIAT

- 42 Łukasz Wójcik USA
Obama między Rosją a Chinami
- 46 Jędrzej Winiecki
KOREA PŁD. Zraniony tygrys
- 48 Anna Dąbrowska
Jędrzej Winiecki Autoranking europosłów

PORTRETY
MIAST
POLSKICH

- 51 **Kraków**
– miasto turystów i intelektualistów



- 18 **Piskorski i inni, poczet odszczepieńców**



- 31 **Pierwsza Komunia na kredyt**



- 39 **Na co się łapie klienta**



- 51 **Kraków: tradycja z przyszłością**

HISTORIA

- 74 **Nagrody Historyczne 2014: nominacje**

NAUKA

- 77 **TECHNOECHO**
- 78 Agnieszka Krzemińska
Pradawna muzyka i instrumenty
- 82 Rozmowa z prof. **Izabellą Dunin-Kwintą** o tym, czy ma sens reintrodukcja fok i morświnów w polskiej części Bałtyku

KULTURA

- 88 Aneta Kyzioł **Kultowe filmy teraz w odcinkach**
- 92 Bartek Chaciński
Klipy rządzą światem
- 96 Edwin Bendyk
Rewolucja według Ledera
- 98 Zdzisław Pietrasik
Traktat o wychodzeniu z teatru
- 100 Jakub Rużyłło
Niezależny hip-hop
- 103 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

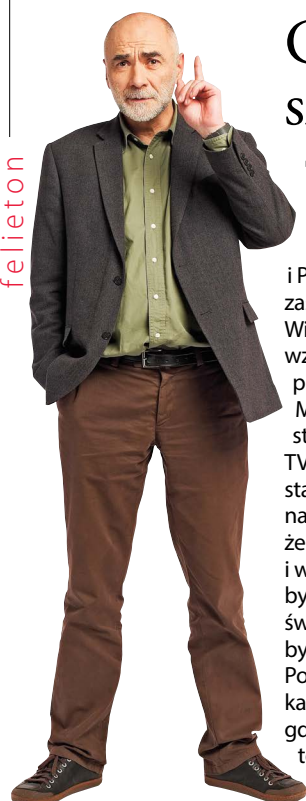
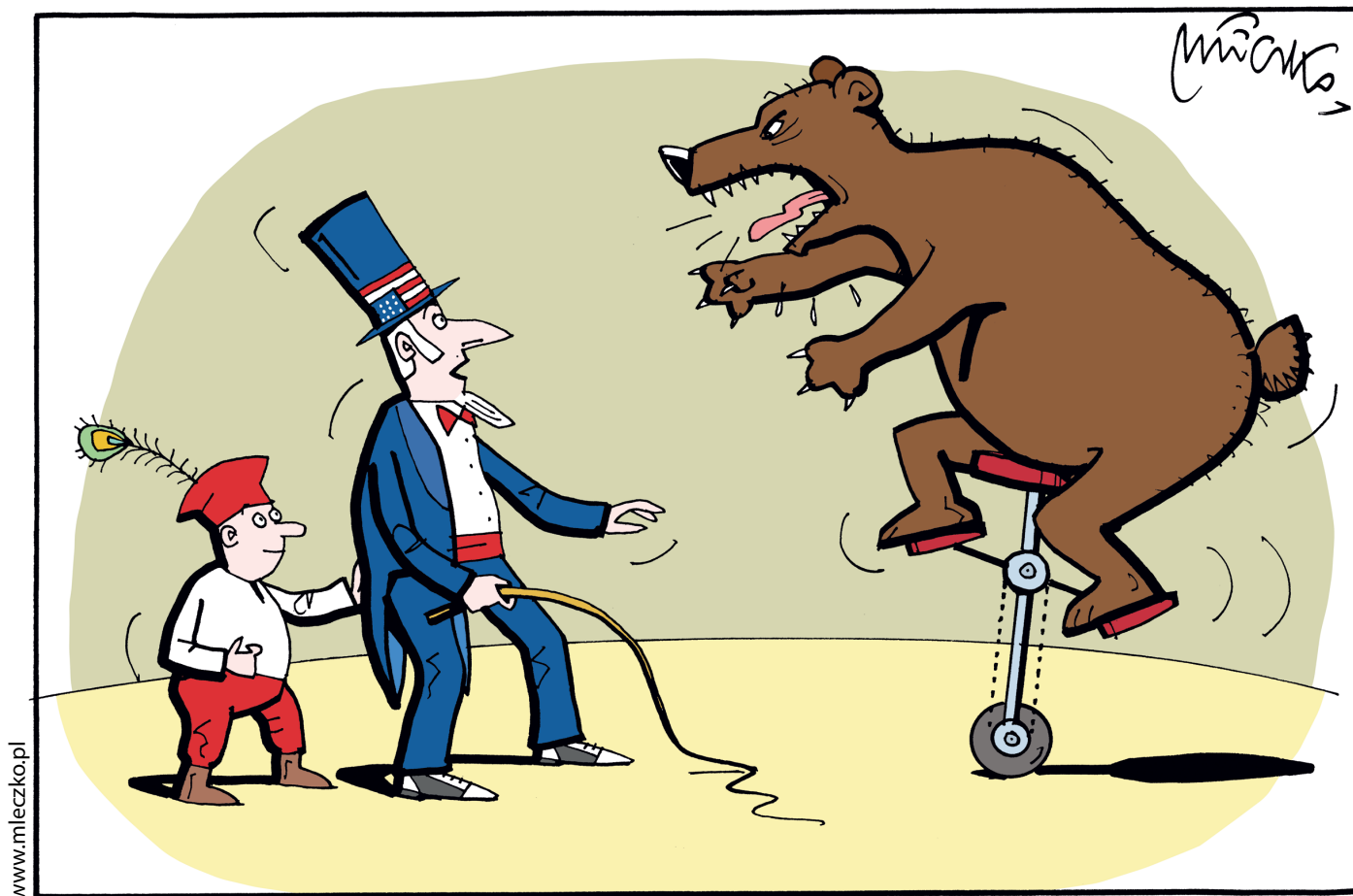
- 104 Olaf Szewczyk
Futurystyczne siedziby w Krzemowej Dolinie
- 107 Tekst i fotografie Agnieszka Hreczuk **Werner Freund – człowiek wilk**

NA WŁASNE
OCZY

- 116 Tekst i fotografie Jakub Ciećkiewicz **Tunezja chce pójść polską drogą**

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia • 84 Afisz
- 110 Passent • 112 Stomma
- 113 Tym • 114 Fusy, plusy i minusy • 115 Do i od redakcji
- 122 Polityka i obyczaje



sławomir mizerski z życia sfer

Cuda się skończyły

Trzeba powiedzieć, że kanonizacja Jana Pawła II była wielkim osiągnięciem Polski i Polaków, zresztą jako Polska i Polacy na tę kanonizację zasłużyliśmy i nam się ona należała. Wielu Polaków nie kryje, że tak wzruszających momentów nie przeżywali od czasu sukcesów Małysza. Na wysokości zadania stanęły w tych dniach „Wiadomości” TVP i „Fakty” TVN, które dołożyły starań, żeby zakanonizować nas na amen. Nie ma wątpliwości, że gdyby JP2 te programy oglądał i wytrzymał przy odborniku, byłby to kolejny dowód na jego świętość. Poważnym zgrzytem był jedynie fakt, że obok papieża Polaka w tym samym momencie kanonizowano tego Włocha – J23, gdyż można się zastanawiać, czy to nas jednak troszkę nie obraża i nie deprecjonuje.

Obchody 10 rocznicy wejścia Polski do Unii Europejskiej odbyły się w cieniu kanonizacji i nie ma się czemu dziwić, bo kanonizacja była jednak dla Polaków ważniejsza. To prawda, że oba wydarzenia wiążą się z cudami, z tym że cud unijny (uzdrowienie polskiej gospodarki) nie jest tak doniosły jak cud dokonany przez JP2 (uzdrowienie nieuleczalnie chorej kobiety). Poza tym w wyniku wstąpienia do Unii Polska stała się krajem rozwiniętym gospodarczo, natomiast w wyniku działań kanonizowanego JP2 – również religijnie. Szacuje się, że po kanonizacji rozwój ten jeszcze przyspieszy, gdy o łaski zacznie się do świętego JP2 modlić większość Polaków.

Zdrugiej strony liczba Polaków Zmodlających się o łaski do Unii Europejskiej systematycznie maleje. Powodem jest to, że wielu Polaków na szczególne łaski ze strony Unii nie liczy, uważając, że ostatnie wielkie europejskie

pieniądze zostały już dawno wymodlone. Ekonomisci twierdzą, że mimo braku wsparcia Unii Europejskiej rozwój religijny Polski przewyższa obecnie rozwój gospodarczy. Środowisko ateistów jest zaniepokojone, że rozwój ten się niebezpiecznie nasila. Tymczasem w Sejmie trwa dyskusja, na jaki model rozwoju Polska powinna postawić w przyszłości i jakie źródła energii w tym celu wykorzystywać.

Lewica stawia na rozwój w oparciu o węgiel, natomiast Jarosław Kaczyński szanse na lepsze jutro widzi w źródłach odnawialnych, ze szczególnym uwzględnieniem zasobów Ducha Świętego, który, jego zdaniem, „powinien ponownie zstąpić i odnowić oblicze tej ziemi”. Z kolei rząd opowiada się za zrównoważonym rozwojem gospodarczo-religijnym, dlatego w planach na najbliższe lata ma zarówno budowę elektrowni węglowych, jak i dalszą budowę Świątyni Opatrzności Bożej.

Punkt widzenia⁵

zmienia się, gdy masz aparat z superszybkim autofokusem



Samsung GALAXY S5
Życie do potęgi piątej

szczegóły na samsung.pl

[Kup książkę](#)

SAMSUNG



© ANDRZEJ IWANCIUK/REPORTER

Liderka trzeciej władzy

W Polsce kobiety powoływano już na funkcję ministra sprawiedliwości (Zofię Wasilkowską, Hannę Suchocką czy Barbarę Piwnik) i rzecznika praw obywatelskich (Ewę Łętowską i Irenę Lipowicz), ale nigdy dotąd na prezesów najwyższych sądów i trybunałów. Pierwszą, która objęła stanowisko pierwszego prezesa Sądu Najwyższego, została prof. **Małgorzata Maria Gersdorf** (62 lata), specjalistka od prawa pracy. Prezydent Bronisław Komorowski wybrał ją spośród dwóch kandydatów (drugim był obecny prezes Izby Karnej SN prof. Lech Paprzycki) wyłonionych przez Zgromadzenie Ogólne Sędziów Sądu Najwyższego, w którym co czwarty sędzia jest kobietą.

Nowa prezes SN jest córką Mirosława Gersdorfa, profesora w byłym Spółdzielczym Instytucie Badawczym, specjalisty od prawa spółdzielczego. Po studiach została nauczelną, ukończyła aplikację sądową i została radcą prawnym. Na UW była m.in. wicedziekanem i prorektorem, pracowała też w kancelarii prawnej oraz jako ekspert i radca prawny w Sądzie Najwyższym. Sędzią SN została w 2008 r. i orzekała dotąd w Izbie Pracy, Ubezpieczeń Społecznych i Spraw Publicznych. W latach 1980–2005 należała do Solidarności.

Pierwszy prezes nie tylko kieruje pracami Sądu Najwyższego, lecz z urzędu jest członkiem Krajowej Rady Sądownictwa i przewodniczy Trybunałowi Stanu. Prezydent RP składa mu swe coroczne oświadczenie majątkowe. Prezes zwalnia też z obowiązku zachowania tajemnicy państwowej funkcjonariuszy ABW i Agencji Wywiadu (oraz osoby udzielające im pomocy), jeśli wydania takiej zgody odmawiają szefowie tajnych służb. Natomiast Sąd Najwyższy rozpatruje m.in. protesty wyborcze i stwierdza ważność wyborów do Sejmu, Senatu i na stanowisko Prezydenta RP. (M.H.)

Elementarne nieporozumienie

Dwie różne odpowiedzi uzyskała w Ministerstwie Edukacji Narodowej dyrektorka prywatnej szkoły, która chciała dowiedzieć się, czy będzie musiała korzystać z państwowego elementarza. Na szczęście dla niej wiążąca jest trzecia interpretacja, całkiem inna od dwóch poprzednich. Magda Gędziorowska, dyrektorka prywatnej szkoły podstawowej Eureka: – *Przeanalizowaliśmy ten podręcznik i naszym zdaniem jest zbyt dziecinny jak na poziom wiedzy dzieci, które do nas trafiają.* Pytanie w tej sprawie usiłowała zadać najpierw na infolinii MEN, a następnie w Departamencie Informacji i Promocji oraz w Departamencie Strategii i Współpracy Międzynarodowej, który jak ją poinformowano odpowiada za tę kwestię. – *Wszędzie mnie odsyłano. Aż wreszcie kazano mi zadać pytanie poprzez oficjalny kwestionariusz, co uczyniłam* – opowiada dyrektorka. Postanowiła jednak walczyć dalej i zadzwoniła do sekretariatu minister Joanny Kluzik-Rostkowskiej, gdzie dowiedziała się, że najprawdopodobniej będzie musiała korzystać z oficjalnego elementarza, ale pełną i rzeczową informację uzyska w Departamencie Jakości Edukacji. Jednocześnie dostała formalną odpowiedź na pytanie zadane w kwestionariuszu: „Zgodnie z projektem ustawy przewiduje się możliwość wyboru przez nauczycieli szkoły niepublicznej innego podręcznika. Jednak w takiej sytuacji koszt zakupu podręcznika dla uczniów pokrywa organ prowadzący szkołę – czyli nie będą przysługiwały

dotacje ze strony MEN ani też nie będzie możliwości przeniesienia kosztów na rodziców”.

Jednak według biura prasowego MEN w przypadku szkół niepublicznych w kwestii zasad korzystania z podręczników nic się nie zmienia. – *Szkoła niepubliczna sama decyduje, z jakiego podręcznika korzysta. Może, ale nie musi korzystać z darmowego państwowego* – tłumaczy Joanna Dębek, rzecznik MEN. – *Jeśli wybierze inny niż państwowy, to państwo nie sfinansuje tego zakupu. Ale też nie ingeruje, kto go pokryje.* Poprzednie interpretacje, które dostała dyrektorka publicznej szkoły, są zdaniem pani rzecznik nieporozumieniem. (JULL)



© ANDRZEJ JULIMKA/REPORTER

Jan Koza



© JAN KOZA

Każdy orze

Nowa konstytucja albo śmierć – zakrzyknął Zbigniew Ziobro, a w ślad za nim działacze jego partii, której przyszłość jest wielce niepewna. Zwłaszcza że o. Tadeusz Rydzyk mógł się na Jarosława Kaczyńskiego podąsać, ale przecież go skreślić całkowicie ani zastąpić Ziobrą, nie może. Kilka lat temu Jan Rokita z sejmowej trybuny wołał – „Nicea albo śmierć” (dla dodania sprawie powagi, parafrazując słynne kubańskie *socialismo o muerte*, co w wydaniu klasycznego konserwatysty było jednak pewną ekstrawagancją) i wtedy, w 2003 r., rzeczywiście brzmiało to nawet groźnie. Mogło wepchnąć dużą partię polityczną, czyli PO, na ścieżkę kontestowania członkostwa w Unii Europejskiej i prowokowało do naśladownictwa. Naśladowcy szybko się znaleźli w Samoobronie i Lidze Polskich Rodzin. Szczęśliwie nasza polityka nie zabrnęła wtedy w ślepy zaułek z powodu zmiany przyjętego traktatem w Nicei systemu liczenia głosów w UE. Obrona Nicei pozostała głównie wspomnieniem tamtych lat.

Dziś Solidarna Polska wołając „nowa konstytucja albo śmierć”, przywołuje dawne „skrzydlate słowa”, mimowolnie dowodząc, że historia jeśli już się powtarza, to raczej jako karykatura. Otóż przy okazji święta 3 Maja trzeba jakoś zaistnieć, trzeba przypomnieć o sobie i najlepiej rzucić od razu konstytucję na stół, by nawiązać do wielkich czynów naszych przodków, zwłaszcza gdy prawdziwa polityczna śmierć zagląda w oczy. Co ma być w nowej konstytucji? Zespół starych haseł: system prezydencki, okręgi jednomandatowe, zniesienie immunitetu. Przed czym ma to nas chronić? Przed aferą Amber Gold na przykład. Pomysł iście nowatorski, uzasadnienie wyjątkowo głębokie, ale cóż, grzebanie w konstytucji łatwe nie jest, a uzasadnienie grzebania jeszcze trudniejsze. Ta z 1997 r. trzyma się zupełnie mocno, wcale nieźle się sprawdza w praktyce, a „momentu konstytucyjnego”, pozwalającego na zmiany w tak skłóconej polskiej polityce, nie widać. Nawet Jarosław Kaczyński, który do majowego święta też dorzucił swoje propozycje zmian, miał z tym kłopot. – Konstytucję – prawili – trzeba uzupełnić o przepisy służące wolności i chroniące nas przed narzucaniem z zewnątrz różnego rodzaju norm kulturowych czy obyczajowych. Nie bardzo więc wiadomo: lepiej chronić wolność czy chronić przed wolnością także w kwestiach kulturowych i obyczajowych?

Za to Janusz Palikot nie eksperymentował i oburzony obecnością prezydenta Bronisława Komorowskiego na mszy majowej upomniał się o konstytucyjne gwarancje świeckości państwa. Wcześniej zganiał Aleksandra Kwaśniewskiego, swego politycznego patrona, za obecność na kanonizacji Jana Pawła II w Rzymie. Coś ten patronat byłego



prezydenta Europie Plus zbytnich profitów nie daje, co było do przewidzenia. Kwaśniewski sprawdzał się w swoich własnych, prezydenckich kampaniach, w partyjnych wypadal raczej marnie, a na wojującego antyklerykała wyjątkowo słabo się nadaje. Najwyraźniej lepiej czuje się w towarzystwie obecnego prezydenta, który zadeklarował, że „nie ma wolności bez nowoczesności” (co jest zręcznym uwspółcześnieniem hasła – nie ma wolności bez solidarności), niż nowych kolegów z Ruchu Palikota. Jest to zrozumiałe, gdyż wszelkie radykalizmy były Kwaśniewskiemu zawsze obce. Z prowadzeniem kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego wszyscy mają więc jakiś kłopot, a w tę rocznicową majówkę mieli jeszcze większy. Ciekawe, jak czuł się na przykład Leszek Miller na swojej pierwszomajowej trybunie, kiedy z ust związkowców słyszał, że Polska jest krajem ludzi zgłodzonych, pozbawionych pracy, kiedy znów mówiono wyłącznie o umowach śmieciowych i wyrzucaniu młodych na emigrację, czyli o tej tradycyjnej czarnej dziurze, w której beznadziejnie tkwimy. On, który szczycił się tym, że podpisywał w Atenach traktat akcesyjny. Czy też uważa, że wprowadzał nas do czarnej dziury?

Gdy o treść trudno, zwłaszcza w kontekście ukraińskich wydarzeń, partie próbują różnych form zastępczych. Wyda-

żenia na Ukrainie dają bowiem naturalną przewagę premierowi, rządowi, Platformie, zwłaszcza że aktywność Donalda Tuska na forum międzynarodowym niewątpliwie buduje pozycję Polski. I tego żadnym kontestowaniem się nie zamaże. Wśród form zastępczych słabo sprzedają się spoty wyborcze, które oglądają i komentują głównie dziennikarze. Nie lepiej z konferencjami prasowymi, jeśli nie organizują ich Kaczyński lub Tusk, bo ten pojedynek najbardziej emocjonuje. Dla kogo urzekający będzie Jarosław Gowin demonstrujący pod ambasadą niemiecką „niemiecki start up Tuska” (to twórcze rozwinięcie rewelacji Pawła Piskorskiego o finansowym dziadku z Wehrmachtu)? Czy sam Piskorski uderzający w Tuska cygarami i winem, tak jakby dym z cygar był mu przez lata czymś zupełnie nieznanym?

Nowe „narzędzia” to także rozmaite formy podróżowania. Przejeżdżając hasłem, że w kampanii trzeba „iść do ludzi”, politycy wyruszyli w drogę. Ludowcy sięgnęli po sprawdzoną formę, czyli własny tuskobus, zgodnie z duchem czasu, nazwany nowocześnie Europejskim Busem Dokonań. Wyruszył on na początek na Podlasie, region ponoć przez przynależność do UE upośledzony (choć żadne statystyki tego nie potwierdzają i ludowcy muszą tego dowieść). SLD postawił na szybkiej kolej. Eurodeputowany Bogusław Liberadzki chciał udowodnić, że do niemieckich przystacji socjaldemokratów w Berlinie dotrze ze Szczecina pociągiem w niecałe 70 minut, co rzeczywiście się udało. Gowin w tym wyścigu postawił na furmankę, majowo ukwieconą, ale jednak furmankę. Kto wie, być może na Podhalu takim pojazdem najłatwiej się poruszać, tym bardziej że linia kolejowa z Krakowa do Zakopanego w modernizacji, a zakopianka zakorkowana, jak to przy długim weekendzie. Tak więc w kampanii każdy orze, gdzie może. Szczęśliwie do wyborów coraz bliżej. Na kolejne pomysły pozostały praktycznie dwa tygodnie. Jakoś to będziemy musieli znieść.



Sorry, Kraków

Przekazujemy za użycie wyświechtanego już nieco grepsu, ale jako redaktorzy wydawanej w Warszawie gazety musimy się pokajać, że ośmielamy się opisać Kraków. Dwie są okoliczności łagodzące: w naszym comiesięcznym cyklu „Portrety miast polskich” po prostu przyszła kolej na stolicę (Mało) Polski, a po drugie – mamy w zespole licznych krakusów, żeby wspomnieć współautorów tego dodatku,

Janinę Paradowską i Adama Szostkiewicza. Do krakowskiego raportu zabieraliśmy się z silną wolą wytłumienia wszelkich animozji dzielących obie stolice, ale i z przekonaniem, że z pewnego oddalenia (niecałe trzy godziny pociągiem) to i owo widać lepiej. Więc opowiadamy o mieszkańcach miasta, jego powikłanej urbanistyce, lokalnych politykach, ze szczególnym uwzględnieniem pana Majchrowskiego, o planach realnych i urojonych, wysokiej i niskiej kulturze (to o piłkarskich klubach). Ogólnie kochamy Kraków, a jeśli czymś urażiliśmy – to, sorry.

Słuchaj krakowskiego wydania programu OFF Czarek w środę 7 maja od godz. 10.00.



Mocne łokcie generała

Na początku czerwca polska armia wysłała do NATO swojego nowego przedstawiciela wojskowego. Kiedy zaczęła się zaognić sytuacja na Ukrainie, padło na generała **Andrzeja Fałkowskiego**, który uchodzi za człowieka do zadań specjalnych. W polu właściwie niczym nie dowodził. A mimo to ma opinię jednego z najlepszych polskich oficerów. – *To twardo stąpający po ziemi finansista z doktoratem, który zjadł zęby na zagranicznych placówkach i wstyd ojczyźnie nie przyniósł. Trudno się dziwić, że w trudnym dla NATO momencie szukano tam najlepszego kandydata* – mówi jeden z generałów. Zaledwie kilka miesięcy temu gen. Fałkowski wrócił do kraju i objął stanowisko zastępcy szefa Sztabu Generalnego. Nie zdążył się nim nacieszyć. Fałkowski mówi płynnie po angielsku. Twierdzi, że jest introwertykiem, ale w relacjach szybko skracając dystans. To cechy bardzo pożądane w Brukseli.

Pracę w zagranicznych strukturach zaczynał właśnie od NATO, przy którym w 1998 r. został radcą oddelegowanym do Ministerstwa Spraw Zagranic-



© PAP/GRZEGORZ MICHAŁOWSKI

nych, żeby wspierać dyplomatów wojskową wiedzą. Przepracował tam ponad pięć lat. W 2008 r. znów wrócił do sojuszu. Wygrał konkurs na dyrektora Zarządu Logistyki i Zasobów Międzynarodowego Sztabu Wojskowego NATO w Brukseli. – *Przepracowałem w tych strukturach tyle lat, że wiem, z czym się to je i jak smakuje* – zapewnia generał Fałkowski. Zadanie dostał ambitne – ma doprowadzić do tego, aby Polska mocniej rozepchnęła się w sojuszu. – *NATO przez lata było w defensywie. Zaczynało zapominać, po co w ogóle powstało. Rosja ponownie odświeżyła tę wiedzę. I my musimy te pięć minut wykorzystać* – dodaje jeden z generałów. Polska zabiega o wzmocnienie swojej roli w sojuszu. A jednocześnie wzmocnienie samego NATO, które tak naprawdę jest wojskowym sojuszem bez wojska. – *Po dawnej sile zostało niewiele. Trzeba wrócić do momentu, w którym NATO mogło szybko i sprawnie odpowiedzieć nawet na zmasowany atak* – mówi jeden z generałów. (JUL)



© PAP/JAN TYMIŃSKI

4,2

metra skakali w dal chłopcy ze szkół podstawowych w 1979 r., dziś ta średnia dla młodzieży w podobnym wieku wynosi 3 m – poinformowało Ministerstwo Sportu. Dziewczynki były w stanie utrzymać się w zwisie na drążku przez 14 sekund, obecnie – 6,5 sekundy. Kontrola NIK wykazała, że ok. 15 proc. uczniów w klasach szkół podstawowych (IV–VI) nie uczestniczy w zajęciach WF, w gimnazjach – 23 proc., a w szkołach ponadgimnazjalnych – 30 proc. Sport z własnej woli uprawia zaledwie co dziesiąty 14-latek. W rezultacie już teraz ponad 60 proc. dzieci ma wady postawy, a na bóle pleców i stawów narzeka prawie co piąty 18-latek. Co dziesiąte dziecko ma także nadwagę. (P.A.)

Pranie więziennych brudów

Do rzecznika praw obywatelskich wpływa ostatnio wiele skarg z zamkniętych zakładów karnych. Osadzeni żalą się na zakaz prania własnej odzieży. RPO Irena Lipowicz zwróciła się do dyrektora generalnego Służby Więziennej Jacka Włodarskiego, aby stworzył osadzonym możliwość samodzielnego zadbania o czystość ich ubrań. Sprawa wydaje się błaha, ale według rzeczniczki praw obywatelskich ma duże znaczenie w procesie resocjalizacji więźniów. Dziś więźniowie sami mogą prać tylko bieliznę osobistą, resztę ubrań muszą oddawać do prania swojej rodzinie. Dyrektor Włodarski wyjaśniał, że suszenie odzieży w celach mieszkalnych powodowałoby pogorszenie ich stanu technicznego, zawilgoć i zagrzybienie. A poza tym suszące się rzeczy utrudniałyby kontrolę osadzonych w celach. To jednak nie przekonało Ireny Lipowicz, która namawia do zakupu pralko-suszarek do każdego więzienia i wygospodarowania miejsca na pralnię. „Sytuacja, w której skazanemu zabrania się wykonywania podstawowych czynności z zakresu samoobsługi (...) stoi w sprzeczności z realizacją celu oddziaływań penitencjarnych, jakim jest readaptacja społeczna skazanego, kształtowanie społecznie pożądanych postaw, a także wdrożenie go do właściwego pełnienia ról społecznych” – napisała Lipowicz w liście do dyrektora. (DĄB.)



© PIOTR KOCHANSKI/FORUM

12
Maj

EVER
GOOD

6.00



To będzie
Mój dzień!!!

7.00

Sitownia



13.00



15.00



22.00



Randka



WYPRÓBUJ NATURALNĄ MOC SUPLEMENTÓW DIETY EVERGOOD!

Suplementy diety EVERGOOD nie zawierają substancji słodzących oraz sztucznych substancji konserwujących i zapachowych.

WWW.EVERGOOD.PL
PRODUKTY EVERGOOD DOSTĘPNE W



DELIKATESY INTERNETOWE
Kup książkę

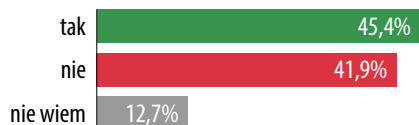
SUPER-PHARM
Recepta na piękno. Recepta na zdrowie.



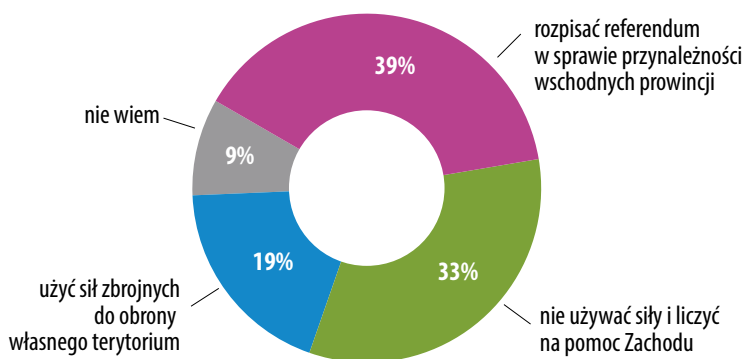
KOLPORTER
TOP-PRESS

Polacy o Ukrainie. Sondaż **POLITYKI**

Czy w przypadku inwazji armii rosyjskiej na Ukrainę NATO powinno odpowiedzieć zbrojnym?



Co powinny teraz zrobić władze Ukrainy w obliczu niepokojów na wschodzie kraju?



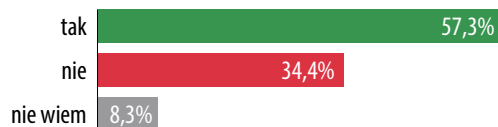
Czy Krym powinien być częścią Rosji?



Czy popiera pan(i) nałożenie sankcji gospodarczych na Rosję, nawet jeśli odwet Rosji byłby dolegliwy dla polskich przedsiębiorstw?



Czy Putin jest dobrym przywódcą z punktu widzenia Rosji?



Nasza nie nasza wojna

Referendum jako najlepszy sposób na przecięcie ukraińskiego węzła; interwencja NATO, gdyby armia rosyjska weszła na Ukrainę; poparcie sankcji wobec Rosji, nawet gdyby odwet był bolesny dla Polski, ale i uznanie dla Putina jako wyraziciela interesów Rosjan – tak Polacy w sondażu POLITYKI patrzą na wschodni kryzys.



Od pospiesznego referendum na Krymie minął już prawie miesiąc, Władimir Putin szykuje się do triumfalnej wizyty na nowo pozyskanych ziemiach. Ale opinia ankietowanych Polaków jest stanowcza i prawie jednogłośnie: 74,4 proc. uznaje, że Krym nie powinien być częścią Rosji (odmiennego zdania jest 14,4 proc.). Niezależnie od historycznych zaszczytów, liczebnej przewagi rosyjskojęzycznej ludności i stanu jej nastrojów ocena faktu, że jeden kraj zniemka zagarnia kawałek drugiego kraju, stosując metodę faktów dokonanych – wydaje się jednoznaczna.

Bardziej wieloznacznie wypada ocena, jakie kroki powinny podjąć władze Ukrainy wobec ruchów separatystycznych na wschodzie kraju. W sprawie Krymu, można powiedzieć, nie ruszyły nawet palcem. Z czego zresztą czyniono im zarzut, że wyglądało tak, jakby się z utratą Krymu z góry pogodziły. Teraz, zwłaszcza w okręgu donieckim, sytuacja jest mocno skomplikowana. W Słowiańsku i kilku innych miastach doszło do konfrontacji z dobrze uzbrojonymi i zorganizowanymi separatystami. W wielu innych miejscach zadziwiająco łatwo i bezkarnie przychodziło im zdobywać kolejne przyczółki. Nie jest jasne, kim są secesjonści, jak są organizowani i przez kogo opłacani, ile w tym lokalnej samorządności, a ile szczegółowego planu Moskwy.

Zresztą lokalne władze w tej ocenie nie pomagają, wiele jest też sygnałów o przechodzeniu ludzi ze służb i całych placówek na moskiewską stronę. Wobec tak zagmatwanej sytuacji, która też w każdej chwili może się wymknąć spod resztek kontroli, z zaproponowanych w sondażu rozwiązań największa grupa ankietowanych (39,3 proc.) opowiedziała się za referendum, które rozstrzygnie o przynależności wschodnich prowincji. Może to być wyraz pewnej bezradności: niech sami Ukraińcy rozstrzygną między sobą, jak jest i czego chcą. Ale też, analitycy mówią nie od dziś o sztucznym sklejeniu dzisiejszej Ukrainy, przepastnych różnicach między jej zachodem i wschodem, dwóch mentalnościach, ba, cywilizacjach. Przyszła pora, aby się policzyć i opowiedzieć. Z miejscowych sondaży wynika, że większość opowiada się za zachowaniem integralności państwa. Z taką, uzyskaną w referendum, legitymacją w rękę, łatwiej byłoby zabrać się do porządków – uważa najliczniejsza grupa Polaków.

Za drugim podsuniętym w sondażu rozwiązaniem, aby wobec rokoszu na wschodzie Kijów nie używał siły i liczył na pomoc Zachodu, opowiedział się co trzeci z ankietowanych. Czyli blisko dwa razy więcej niż za rozwiązaniem siłowym: aktywną obroną własnego terytorium. Może to dowodzić, jakiego respektu – po potwierdzeniu w ciągu ostatnich dwóch dekad, że i my należymy do Zachodu – nabrali w naszych oczach jego system, łączący siłę polityczną z gospodarczą i zbrojną. Ale też wiara, że Zachód to panaceum na wszystkie kłopoty, również ten z Ukrainą, wyręcza nas i zwalnia od osobistego zaangażowania i odpowiedzialności. Wyrażone w sondażu przekonanie, że nawet w tak skrajnej sytuacji i wobec agresywnego wroga, zagrożenia suwerenności, nie powinno się strzelać do swoich, a zdać na referendum czy na międzynarodowy arbitraż, szczególnie silnie artykułują młodzi (18–24 lata). Im starsi, z mniejszego ośrodka i gorzej wykształceni, tym chętniej użyliby siły. Znamienne: za referendum, z dużą nadreprezentacją, wypowiedział się makroregion śląski.

Dla większości zgodę na interwencję zbrojną wyznaczałaby sytuacja otwartej inwazji armii rosyjskiej na Ukrainę. Przeważające 45,4 proc. ankietowanych opowiedziało się w takiej sytuacji za zbrojną interwencją NATO. Pytanie: jak taką interwencję postrzegają? Jako zadanie głównie dla Ameryki, która i tak załatwia za innych wiele spraw w różnych

odległych częściach globu, z lekkim wsparciem sojuszników? Czy NATO, obejmuje także nas, nasze siły zbrojne biorące udział w gorącym konflikcie? Niewiele mniej, bo 41,9 proc. uczestników sondażu nie chciałoby interwencji NATO, zgadzając się niejako, aby Ukrainę, w obliczu zbrojnej agresji dużo silniejszego wroga, pozostawić samą sobie.

Ale tu akurat rolę się odwracają: młodzi, przeciwni użyciu ukraińskiej siły, teraz w 69,7 proc. są za interwencją NATO. Z wiekiem liczba jej zwolenników spada; w grupie 60+ to tylko 34,7 proc. Widać na rzecz młodych przemawia późne urodzenie: im samoloty i czołgi kojarzą się już głównie z obrazami telewizyjnymi.

W sumie jednak tylko w małym stopniu gotowi jesteśmy bezpośrednio zaangażować się w konflikt na Ukrainie. Zagrożenie zza bezpośredniej granicy też raczej nie rozpała wyobraźni. Mamy silne poczucie bezpieczeństwa. A w razie czego jest NATO. Pewnie to owoc ostatnich wielu spokojnych lat, może rodzaj samoupienia. Z którego czasami przychodzi boleśnie się budzić.

Bardziej natomiast (w sumie 53,8 proc. ankietowanych) gotowi jesteśmy przystać na sankcje wobec Rosji, nawet jeśli ten krok byłby dolegliwy dla polskich przedsiębiorstw. To pierwsza bezpośrednia dolegliwość, którą zgadzamy się zaakceptować. W imię zasad (patrz: jednoznaczny sprzeciw wobec aneksji Krymu). Czy jest w tym także element rusofobii czy w podobny sposób stałby ukarany każdy agresor? Częściowej odpowiedzi udziela dość zadziwiające uznanie dla prezydenta Putina. O tym, że jest dobrym przywódcą, z punktu widzenia Rosji, jest przekonanych mocne 57,3 proc. respondentów. Jest w tym pewnie element podziwu za sprawnie przeprowadzoną „operację krymską”, która zaimponowała tempem i organizacją, mało kojarzonymi dotychczas z Rosją. Może to ocena w rodzaju „sprawny przywódca złej Rosji”. Za tę sprawność ceni go w ojczyźnie już ponad 80 proc. obywateli, którym, po latach upokorzeń, przywrócił poczucie dumy. I którzy, tak jak nasi respondenci raczej lekceważą niebezpieczeństwo, jakie na Rosję sprowadza Putin. Za euforię narodową przyjdzie pewnie w nieodległej przyszłości drogo zapłacić.

WITOLD PAWŁOWSKI

Sondaż został zrealizowany przez instytut Millward Brown na ogólnopolskiej reprezentatywnej próbie 1005 osób w wieku 18+, 25–27 kwietnia.

komentarz

Dotrwać do wyborów



Jagienka Wilczak

To nie jest wojna domowa. Przeciwnie władzy w Kijowie nie zbuntował się cały ukraiński wschód ani południe. Separatyści domagający się odłączenia od Ukrainy (powołali Doniecką czy Odeską Republikę Ludową) lub przyłączenia do Rosji, to zaledwie niewielki procent ludności wschodnich miast. Zwykle kilkaset osób, czasami kilka tysięcy: dwa, trzy, nie więcej. Zdaniem ukraińskich władz część buntowników to Rosjanie, nawet funkcjonariusze rosyjskich służb. Z pewnością zostali uzbrojeni przez Rosję. Umundurowani i zamaskowani. To oni szturmują budynki administracji państwowej, blokują ulice, wznoszą barykady, palą opony. Nawet strzelają do śmigłowców, rzucają koktajle Mołotowa, porywają zakładników. Uważają jednak, żeby nie przekroczyć granicy wojny. Trwają na zajętych pozycjach, czasem się cofają, to znowu odzyskują utracone terytorium, jak w Słowiańsku czy Kramatorsku, gdzie siły rządowe nie spodziewanie oddały pole. To nie znaczy, że nie ma ofiar, ale że mogłoby ich być więcej.

Na zdjęciach i w telewizji wygląda to dramatycznie, jakby całe miasta pochłonęły walki. W rzeczywistości dwie ulice dalej toczy się normalne życie, ludzie pracują, komunikacja miejska działa, sklepy są otwarte, mieszkańcy świętują i oglądają telewizję: to rosyjską, to znowu ukraińską, zależy, kto właśnie przejął wieżę telewizyjną.

Pewnie dlatego, że buntownicy używają mieszanych środków agresji, broni, pałek, żywych tarcz i presji tłumu, że nie ma linii frontu, te działania nazwano wojną hybrydową. Z pewnością to, co się dziś dzieje na Ukrainie, nie przypomina dotychczasowych europejskich konfliktów ani wojen.

Społeczeństwo ukraińskie nie jest jednorodne ani jednomyślne. Prorosyjscy separatyści mają poparcie zaledwie kilkunastu procent obywateli, tak pokazują badania. Pozostała część opowiada się za jednością Ukrainy, choć często nie za rządem, jest jednak bierna, bo wschód zawsze był bierny, a demonstracje formowano jedynie za pieniądze. Tak było w 2004 r. i tak jest teraz: z tym że wsparcie finansowe przychodzi od sąsiada. Buntownicy okupują kilkadziesiąt budynków w kilkunastu miastach. Kiedy utracili barykady w Słowiańsku, natychmiast zaatakowali budynek SBU w Doniecku czy Ługańsku. Kiedy ruszyła akcja antyterrorystyczna w Kramatorsku, separatyści zaatakowali w Odessie. Te wydarzenia miały tragiczny wymiar: zginęło 46 osób.

Działania Kijowa, choć spóźnione, mają pokazać, że rząd kontroluje całe terytorium kraju i ma dość sił, by się bronić. To istotne, zwłaszcza w przededniu wyborów. O to, w gruncie rzeczy, toczy się gra: Rosja, która kwestionuje legalność władz w Kijowie, chciała by nie dopuścić do przeprowadzenia wyborów. Bo za legalizowałyby władzę nowego prezydenta Ukrainy i rządu, któremu wręczy nominację. Demokratycznie wybrany prezydent miałby nieporównanie silniejszą pozycję, także międzynarodową. Zostały niespełna trzy tygodnie.



86 śmierci na minutę

Egipski sędzia Said Yusuf w ciągu zaledwie 8-minutowego procesu zarekomendował 683 wyroki śmierci, głównie dla **ludzi Bractwa Muzułmańskiego**. W marcu ten sam sędzia po równie szybkim procesie wysłał na szafot 529 osób. Said Yusuf w pojedynkę pobił więc rekord wszystkich amerykańskich sędziów, którzy od 1976 r. na śmierć skazali mniej osób niż on w dwóch procesach, w sumie trwających nie dłużej niż godzinę.

Ta wiadomość szybko obiegła agencje i choć te liczby są prawdziwe, to nie mówią wszystkiego. Sędzia nie skazał, lecz rekomendował karę śmierci – ostateczna decyzja należy do Wielkiego Muftiego uniwersytetu Al-Azhar. Saif Yusuf zamienił właśnie 492 z 529 marcowych wyroków śmierci na kary dożywocia. Poza tym przytłaczająca większość wyroków wydawana jest zaocznie – z 683 ostatnio skazanych, tylko około 50 przebywa w areszcie.

Skala jednak robi swoje. Dawniej stosunkowo niezależne egipskie sądownictwo teraz stara się przypodobać armii, która po zamachu stanu z lipca wróciła do władzy. W więzieniach jest ponad 16 tys. osób związanych z Bractwem, m.in. obalony prezydent Mohammed Mursi, a 1212 skazanych przez Saida Yusufa uznano za winnych śmierci dwóch policjantów, podczas gdy za mordstwo ponad tysiąca demonstrujących obrońców obalonego Mursiego jeszcze nikt nie odpowiedział.

Błada tęcza

Dopiero kiedy nastąpiła przerwa w procesie biegacza Oscara Pistoriusa, jak wiadomo oskarżonego o zastrzelenie narzeczonej, na czołówki miejscowych mediów wypłynęła 20 rocznica pierwszych wolnych wyborów, które przeorały Republikę Południowej Afryki. Bo też gorzkie to święto. Powiódł się tylko generalny plan: pokojowej transformacji od apartheidu do „tęczowego społeczeństwa”, co wcale nie miało. Gorzej poszło ze szczególnie obietnicami: w dziedzinie równych szans, pracy, edukacji, warunków mieszkaniowych, codziennego bezpieczeństwa. Nawet w sporcie niewiele się zmieniło: rugby i krykiet nadal są domeną białych, a futbol – czarnych.

Nowe wybory (7 maja, już piąte z kolei) wygra Afrykański Kongres Narodowy (ANC), za duży, aby ponieść porażkę, ale za każdym razem ze skromniejszym

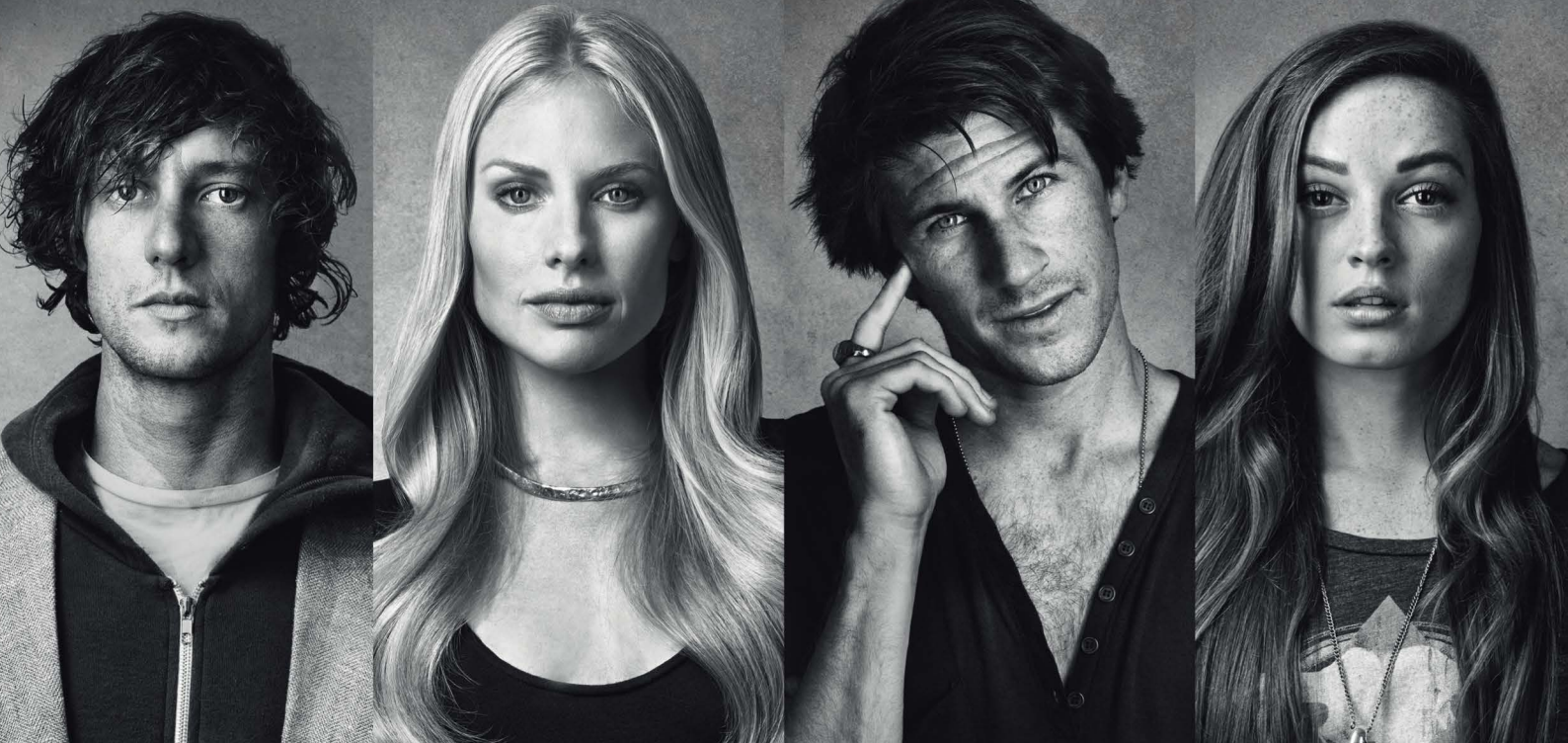
wynikiem. Teraz to może być poniżej 60 proc. Przeciw takim „wyborom bez wyboru” buntuje się coraz więcej wcześniejszych zwolenników ANC, w tym charmatyczny arcybiskup Desmond Tutu. A nastrój dodatkowo popsuka Nkandlagate, sprawa ostentacyjnie luksusowej rezydencji prezydenta Jacoba Zuma, która postawiła go w jednym szeregu z innymi prezydentami – kleptokratami Afryki (a przecież miało być inaczej). W tych wyborach po raz pierwszy zabraknie Nelsona Mandeli, a brak postaci jego formatu będzie jeszcze bardziej dotkliwy. Zagłasuje za to po raz pierwszy „pokolenie wolności”, urodzone już w wolnej RPA. Ponad połowa w tej grupie wiekowej nie ma pracy, a na listach wyborczych zarejestrował się, co uprawnia do głosowania, tylko co trzeci z nich. Co tu świętować?

MegaPekin

Nie tak dawno piosenkarka Katie Melua śpiewała o 9 mln pekińskich rowerów. Niebawem jednośladów w chińskiej stolicy znacznie przybędzie, choć nie będzie to efekt zbiorowego powrotu pekińczyków na siodełka, ale wynik pewnej administracyjnej sztuczki. Rządowi planiści chcą, żeby połączyć **Pekin** i leżące 150 km od niego miasta Tiencin i Baodang oraz wszystko, co znajduje się między nimi. W ten sposób powstałby wspólnie zarządzany i silnie powiązany twór (megapolis, jak mówią urbaniści) o terytorium wielkości Białorusi i ze 100 mln mieszkańców wytwarzających 11 proc. całego chińskiego PKB. Jeden zarząd nad tak ogromnym obszarem miałby rozwiązać główne problemy północno-wschodnich Chin: ograniczyć zanieczyszczenie powietrza, zbić wysokie ceny mieszkań i udrożnić niewydolny transport.

To, co nieźle wygląda na planach, niekoniecznie może się udać. Nie zmieni się m.in. rola wielu mniejszych miejscowości będących sypialniami stolicy, natomiast otaczająca ją prowincja Hebei jest regionem ciężkiego przemysłu, więc raczej nie zwabi mieszkańców Pekinu np. do przeprowadzek itd. Niemniej chińscy urbaniści nie dają za wygraną i twierdzą, że podobne zabiegi to przyszłość kraju, bo nie ma innego sposobu, by uwolnić wielkie chińskie miasta i ich najbliższe okolice od trapiących je plag.





E TOUCH MORE



Acer Touch & Type

Nowa definicja dotyku.

Odkryj, jak stać się nieco bardziej zdolnym, twórczym, produktywnym, a także... bardziej samym sobą!
Dowiedz się więcej o naszych produktach na witrynie acer.pl i na

X-KOM.PL

Wejdź na www.x-kom.pl/acer

Pracuj na luzie. Baw się na poważnie. Windows 8



© MAMYSPÓSOB.BLOGSPOT.COM

Wyznawcy Zmiany

Rośnie w siłę, zwłaszcza w dużych miastach, nowe pokolenie. Dla niego kasa, kariera, posiadanie są przereklamowane. Zamiast tego postulują aktywność i pracę społeczną, kolektywność i ekologiczność oraz naturalność we wszystkich możliwych dziedzinach życia.

MARTA SAPAŁA

Na pierwsze spotkanie grupy zakładającej spółdzielnię rowerowego transportu na warszawskim Mokotowie przyszło kilkanaście osób. Poziom entuzjazm rósł wraz z kolejnymi odsłonami dyskusji. Że świetnie, że rower, fantastycznie, że razem – idealnie, że i rower, i że w kooperatywie. Prototyp towarowego bicykla, turkusowa konstrukcja wyposażona w pakowną skrzynię zbitą z paździerzowej płyty, została pozyskana lokalnie, w Brwinowie. Dziś egzemplarz Veli – bo tak brzmi jej imię – garażuje na Mokotowie, na co dzień służy do przewożenia dużych ilości spożywk, materiałów budowlanych, do wozienia dzieci do szkoły. Pracuje średnio 60–80 godzin w miesiącu, dzięki czemu ponad tuzin zupełnie zwyczajnych gospodarstw domowych w Warszawie obywateli żyje bez samochodu. Rezygnacja z auta jest elementem zmiany mentalności – tak mówią.

Ta Zmiana być może nie dorównuje rozmachowi Transformacji, ale ma coraz większy wpływ na życie. To już nie nastoletnia hipsterka – dzieci z bogatych domów, które szukają jakiejś robiacej dobre wrażenie idei. To normatywne rodziny dwa plus dwa, pracownicy najemni, uciekinierzy z korporacji – lecz także jedynie mentalni. Etat za średnią krajową, ale do pracy rowerem.

Zmiana dzieje się głównie w dużych miastach, ale nie obligatoryjnie. Przede wszystkim w pokoleniu 20–30-latków, ale to też nie żelazna reguła. Tym razem nie chodzi o wielkie idee – jak obalanie ustroju, ale o drobne rzeczy – jak codzienność. O jakość jedzenia, sposoby transportu, minimalizowanie ilości produkowanych śmieci, odpowiedzialność za własne konsumpcyjne wybory, spo-

sób wychowania dzieci – o to, że stać nas dziś na mniej, dosłownie i w przenośni. Dosłownie, ponieważ pomysł, że na wiecznych kredytach buduje się wzrost gospodarczy, a więc powszechną szczęśliwość, okazał się dla wielu niewypałem. I w przenośni – że już może czas odciąć się od doświadczeń pokolenia, które robiło transformację. I które, wyrwawszy się już z siermięgi PRL, kupowało na potęgę. Byłe mieć.

Ci, którzy lubią tę Zmianę połączyć z jakąś szerszą ideą, mówią o niezgodzie na zabójcze tempo życia, rywalizację, dogmat wiecznego wzrostu, dyktaturę konsumpcjonizmu. Na pogłębiające się rozwarstwienie społeczne, na wykluczenie, na przemoc, także w stosunku do planety, na bałagan – też wizualny, na to prawo silniejszego, widoczne choćby na miejskich ulicach. Ci, co hodują Zmianę, mówią: dziękujemy, wystarczy, więcej nie trzeba. Naprawdę stać nas już na mniej. Mniej stresu, hałasu, zakupów, rzeczy, śmieci. Stać nas nawet na mniej pieniędzy.

W sieci

Socjologowie podkreślają, że pokolenie Zmiany jest pierwszą posttransformacyjną grupą, która zaczyna wyraźnie artykułować, że kariera, kasa, posiadanie są przereklamowane. Wskrzesza dawne słowa: kolektyw, spółdzielczość, wymiana, aktywista. Trochę na przekór, też – w ramach buntu – bo poprzedni system, ten socjalizm z nazwy, zdevaluował takie słowa.

Adeptom nowego wyrażnie w sukurs przychodzi internet; badacze zjawiska zastanawiają się wręcz, czy doraźność, projektywność internetowych wspólnot to nie główna siła napędowa tego ruchu. Bo dziś, żeby znaleźć grupę wyznawców dowolnego pod-



Dla pokolenia Zmiany najważniejsza jest natura: ekodziejstwo z biobazaru i oczywiście rower zamiast samochodu.

© BARTŁOMIEJ ZBOROWSKI/PAF

nurtu Zmiany, wystarczy odpalić komputer. Adresów są setki – dla wegetarian i rodziców noszących dzieci w chustach. Dla tych, którzy organizują tymczasowe domy dla porzuconych zwierząt, i tych, którzy chcą budować własne domy z gliny i słomy. Dla balkonowych ogrodników, miłośniczek kooperatywnych zakupów i tych, którzy chcą się pozbyć z domu wszystkiego, co im niepotrzebne. Każdemu jego plemie. – *Do przeprowadzenia zmian nie są potrzebne wielkie pieniądze, ale drobne działania, które usprawniają życie ludzi. W środowisku miejskich aktywistów karierę robi obecnie określenie „shareable cities”, a więc miasta współdzielone* – mówi Joanna Erbel, socjolożka miasta, aktywistka, kooperatystka, od niedawna polityczka związana z Partią Zielonych. – *Takie, w których za pomocą sieciowych relacji rozwiązuje się problemy dnia codziennego. Sieć buduje poczucie bezpieczeństwa oparte na wspólnocie, działaniach zespołowych w silnie zindywidualizowanym społeczeństwie.*

Tych sieci-narzędzi, które pozwalają skojarzyć ze sobą osoby Zmiany, przybywa. Polski Wymiennik, czyli platforma do kojarzenia ze sobą ludzi, którzy mogą wymieniać się czasem, usługami, niepotrzebnymi dobrami, jest częścią międzynarodowego systemu Community Exchange System. W Wielkiej Brytanii jest pajęczyna, która łączy posiadaczy leżącej odłogi ziemi z chętnymi do jej uprawy. W Niemczech – internetowa platforma kontaktu ułatwiająca przekazywanie nadwyżek jedzenia tym, którzy ich potrzebują. Działania niekiedy efektywniej niż instytucjonalna pomoc społeczna.

W ziemi

Poza siecią tym, co mocno cementuje związki adeptów Zmiany, jest ziemia. W sensie ścisłym: trochę gleby do wykorzystania. Rodzice większości dzieci z pokolenia Zmiany jeszcze od ziemi uciekali – oni rośli w odcieciu. Jakoś zatęsknili. W Warszawie są już grupy, które wspólnie uprawiają porzucone działki. Plony są dzielone proporcjonalnie do wkładu pracy. Wiedza, jak siał i zbierać, przychodzi z postępowaniem, nauka w procesie, od siebie nawzajem. Grupy miejskich partyzantów obsadzają publiczne trawniki kwiatami. Na miejskich balkonach rosną pomidory. Na niejednym zamkniętym osiedlu – zwykle po wytrwałym lobbingu – udaje się wygospodarować kawałek trawnika pod kolektywną uprawę rzodkiewki.

Coraz częściej Zmianę wspierają też instytucje. Służewski Dom Kultury w Warszawie otworzył w tym sezonie społeczny warzywniak – dla sąsiadów, a dziewięć galerii z całej Polski, namówionych przez artystkę Elżbietę Jabłońską, zdecydowało się zaprosić na swój teren amatorów miejskiego ogrodnictwa. Jest wśród nich zielonogórskie BWA, Galeria Labirynt w Lublinie i warszawska Królikarnia: w ostatniej na pierwsze spotkanie ogrodniczej grupy przyszło ponad 100 chętnych. Podzielili się 13 grządkami metr na metr. Wspieranie Zmiany przez instytucje kulturalne jest naturalną konsekwencją sposobu, w jaki funkcjonują. Kultura podąża za awangardą, a teraz w awangardzie jest zwykłe życie.

– *Idealnie by było, gdyby i w Polsce powstała sieć łącząca właścicieli ziemi z chętnymi do jej uprawy* – mówi Iga Kołodziej, ogrodniczka, która obsadzała bratki perony na dworcu w Ursusie, budowała ogród w skrzynkach na dziedzińcu Centrum Sztuki Współczesnej na zamku w Warszawie, współorganizowała desant tulipanów na Jazdowie, a aktualnie pomaga artystce Karolinie Brzuzan stworzyć w stolicy głodowy ogród. Głodowy, bo mają w nim rosnąć gatunki roślin, które niosły przetrwanie w ciężkich czasach. Perz, komosa, żywakost, psianka, którą jedli – podobno – więźniowie obozów koncentracyjnych. To też jest wpływ nowego trendu, acz już na bardzo metapoziomym: rzucić światło na zaciężone sfery egzystencji. Na to, co nie błyszczy, co bywa trudne, wyparte.

Powoli atmosfera Zmiany udziela się też urzędnikom. Kilka lat temu, gdy krakowskie Muzeum Etnograficzne finalizowało projekt poświęcony ogródkom działkowym, nie udało się zamienić kazimierzowskiego placu Wolnica w modelową działkę. Opór materii był nie do przeskokowania. Zmiana zaczęła jednak w końcu uwodzić i instytucje samorządowe. W zeszłym roku do opuszczonych domków fińskich na warszawskim Jazdowie za zgodą miasta wprowadziło się kilka obywatelskich grup. Były więc debaty o lokalnej walucie, garażowe wymiany, na których można było kupić wygrzebane w piwnicach ręcznie malowane talerze z Włocławka, warsztaty smażenia konfitur z owoców zebranych z miejskich drzew i krzewów: gruszek, aronii, derenia. Jak podkreślano: darmowego bogactwa, które można znaleźć wokół siebie. ▶